

Papieska Akademia Życia: Pandemia a powszechne braterstwo (DOKUMENT)

O tym, że sytuacja epidemii może stać się szansą, aby po jej zakończeniu podstawą kultury na całym świecie stał się duch humanizmu, pisze Papieska Akademia Życia w dokumencie pt. „Pandemia a powszechne braterstwo. Uwagi na temat kryzysu wywołanego Covid-19”. „Pogłębienie naszego spojrzenia i większa odpowiedzialność za namysł nad sensem i wartościami człowieczeństwa, jest zadaniem tak samo pilnym jak badania nad lekiem i szczepionką” - czytamy w opublikowanej 30 marca refleksji.

Publikujemy pełny tekst dokumentu:

Papieska Akademia Życia

PANDEMIA A POWSZECHNE BRATERSTWO

Uwagi na temat kryzysu wywołanego Covid-19

Cała ludzkość stanęła w obliczu próby. Pandemia Covid-19 stawia nas w sytuacji bezprecedensowej trudności, dramatu o ogólnoświatowym zasięgu i sprawia, że z dnia na dzień wzrasta prawdopodobieństwo destabilizacji naszych życiowych projektów. Dotkliwość zagrożenia podważa te aspekty życia, które jeszcze niedawno uznawaliśmy za całkowicie pewne i oczywiste. Bolesnie doświadczamy paradoksu, przekraczającego nasze dotychczasowe wyobrażenia – aby przeżyć chorobę, musimy się od siebie izolować, ale gdybyśmy musieli nauczyć się żyć w izolacji od siebie, nie moglibyśmy zdać sobie sprawy, że istotą naszego życia jest właśnie dzielenie go z innymi.

Wpatrzeni z rosnącą euforią w nowoczesne technologie i metody zarządzania, zorientowaliśmy się nagle, jak bardzo jesteśmy nieprzygotowani, społecznie i technicznie, do walki z szerzącą się zarazą. Niemało trudu kosztowało nas już samo przyznanie, jak wielki jest zasięg jej oddziaływania. A teraz ogromnym wysiłkiem staramy się choćby zahamować jej rozprzestrzenianie się. Podobne nieprzygotowanie, by nie rzec opór, wykazujemy, jeśli chodzi o uznanie naszej kruchości fizycznej, kulturowej i politycznej wobec nowego zjawiska, biorąc pod uwagę egzystencjalną destabilizację, jaką ono wywołuje. Destabilizację, która wykracza poza zasięg nauki i techniki urządzeń medycznych. Nieuczciwe, i błędne, byłoby obarczenie tą odpowiedzialnością naukowców i techników. Jednocześnie, na pewno prawdą jest, że pogłębienie naszego spojrzenia i większa odpowiedzialność za namysł nad sensem i wartościami człowieczeństwa, jest

zadaniem tak samo pilnym jak badania nad lekiem i szczepionką. Co więcej, ćwiczenie się w tej głębszej refleksji i odpowiedzialności tworzy kontekst spójności i jedności, sojuszu i braterstwa, ponieważ wszyscy jesteśmy ludźmi, a to – nie ujmując niczego z wielkiego wkładu, jaki wnoszą kobiety i mężczyźni poświęcający się badaniom i ci, którzy zajmują się rządzeniem krajami, w ogromnym stopniu wspiera ich w tym zadaniu i niesie im otuchę. Ich oddanie już dziś zasługuje na uprawnioną i najszczerzą wdzięczność nas wszystkich i powinno z całą pewnością wyjść z tego wzmocnione i docenione.

W tym duchu Papieska Akademia Życia, która na mocy swego instytucjonalnego mandatu promuje i wspiera współpracę pomiędzy nauką a etyką na rzecz poszukiwania najlepszego możliwego humanizmu, pragnie zaproponować swój wkład w postaci refleksji. Celem, jaki sobie przy tym stawia, jest umieszczenie elementów charakteryzujących nową sytuację w kontekście odnowionego ducha, jaki winien przyświecać trosce społecznej i dbałości o każdego człowieka. Wyjątkowe warunki, jakie dziś stanowią wyzwanie dla braterstwa humana *communitas*, muszą ostatecznie przełożyć się na szansę, by taki właśnie duch humanizmu zaczął stanowić podstawę kultury instytucjonalnej w czasach ‘normalnych’ – zarówno w obrębie poszczególnych krajów, jak i w kontaktach i związkach pomiędzy narodami.

Solidarni we własnej kruchości i ograniczeniach

Pandemia przede wszystkim w sposób nieoczekiwanie brutalny ukazała wątłość, którą naznaczona jest kondycja człowieka. Są rejony świata, gdzie niepewność egzystencji jest codziennym doświadczeniem pojedynczych ludzi i całych zbiorowości. Ubóstwo sprawia tam bowiem, że nie każdy ma dostęp do leczenia, choć potencjalnie jest ono możliwe, lub do dostatecznej ilości pożywienia, którego przecież również na świecie nie brakuje. W innych obszarach świata niepewność ta jest sukcesywnie redukowana dzięki postępom nauki i techniki, co prowadzi nas do złudnego poczucia niezniszczalności i przekonania, że, dzięki technice, jesteśmy w stanie rozwiązać każdy problem. A jednak, pomimo wszelkich wysiłków, opanowanie pandemii okazało się niemożliwe, nawet w społeczeństwach najlepiej rozwiniętych pod względem gospodarczym i technologicznym – i tam bowiem potrzeby przewyższyły dostępne moce laboratoriów i placówek służby zdrowia. Optymistyczne prognozy, jakie czyniliśmy, odnośnie do naukowych i technologicznych możliwości, którymi dysponujemy, sprawiły być może, że uwierzyliśmy, iż będziemy w stanie zapobiec globalnej epidemii w tej skali, stopniowo traktując taki scenariusz jako coraz bardziej abstrakcyjny. Musimy uznać, że tak nie jest. I dziś jesteśmy wręcz zmuszeni, by zastanowić się nad tym, że obok niezwykłych zasobów zapewniających ochronę i opiekę, jakie daje nam postęp, rozwijają się także pewne skutki uboczne w postaci kruchości systemu, co do których nie byliśmy dostatecznie czujni.

Tak czy inaczej, traumatycznie oczywiste staje się, że nie jesteśmy panami swego losu. Okazuje się, że i nauka ma pewne ograniczenia. Mieliśmy tego świadomość, bo przecież jej dokonania zawsze są częściowe, skoro skupia się, czy to z wygody, czy z konieczności, na wybranych aspektach rzeczywistości, nie uwzględniając innych, ale też ze względu na sam status teorii naukowych – tymczasowy i podlegający weryfikacji. W obliczu niepewności wywołanej Covid-19, ponownie dotarło do nas jasno, jak dużą stopniowością i złożonością cechuje się wiedza naukowa, z jej wymogami dotyczącymi metodyki i drogi potwierdzania ustaleń. Niepewność i ograniczony charakter wiedzy są również czymś globalnym, realnym i wspólnym wszystkim. Brak jest bowiem rzeczywistych argumentów za tym, że jakieś cywilizacje czy podmioty są lepsze i na tyle niezależne od innych, by mogły się od nich w razie konieczności odizolować. Na własnej skórze przekonujemy się, jak blisko jesteśmy ze sobą związani. Co więcej, to właśnie nasza podatność na niepewność, w dużo większym stopniu niż efektywność narzędzi, jakimi dysponujemy, sprawia, że jesteśmy od siebie współzależni. Zaraza bardzo szybko przenosi się z jednego kraju do drugiego. To, co przytrafia się jednej osobie, natychmiast przekłada się na inne. Obecna sytuacja jeszcze wyraźniej unaocznia to, o czym wiedzieliśmy, choć nie bardzo się tym przejmowaliśmy, a mianowicie, że – czy to gdy dzieje się coś dobrego, czy złego – wszelkie nasze działania niosą konsekwencje także dla innych ludzi. Nie ma takich aktów indywidualnych, które nie rzutowałyby społecznie, i dotyczy to tak pojedynczych osób, jak i zbiorowości, społeczeństw czy narodów. Nieostrożne lub ryzykowne zachowania, których się dopuszczamy, a które z pozoru grożą tylko nam samym, skutkują realną możliwością zakażenia innych, podczas gdy nam mogą ujść bezkarnie. Odkrywamy w ten sposób, że bezpieczeństwo każdego zależy od bezpieczeństwa wszystkich pozostałych.

Wybuchy epidemii to oczywiście stały element historii ludzkości. Nie możemy jednak bagatelizować cech dzisiejszego zagrożenia, które dowiodło, że potrafi dostosować swoją zakaźność do naszego współczesnego stylu życia i ominąć stosowane przez nas środki ochronne. Musimy przyjąć do wiadomości skutki naszego modelu rozwojowego, w tym eksploatacji nietkniętych dotąd obszarów lasów, zasiedlonych drobnoustrojami nieznanymi ludzkim systemom immunologicznym, a także powstania rozbudowanych i szybkich sieci transportu. Prawdopodobnie na to, co nas dziś atakuje, uda się znaleźć jakieś rozwiązanie. Musimy to jednak uczynić ze świadomością, że ten rodzaj zagrożenia w dłuższej perspektywie czasowej może przerodzić się w zagrożenie systemowe.

Po drugie, z problemem należy zmierzyć się za pomocą najlepszych dostępnych nam środków naukowych i organizacyjnych, unikając ideologicznego wychwalania takiego modelu społeczeństwa, w którym stawia się znak równości między zbawieniem a zdrowiem. Choroby i śmierci nie należy bowiem traktować jako porażki nauki i techniki – te przecież nadal powinny ekscytować nas swoimi postępami, choć potrzeba pokornego podejścia wobec ich ograniczeń. Musimy jednak przyznać, że śmierć i choroba wiążą się z głębokim zranieniem naszych

najprawdziwszych i najgłębszych uczuć. To wszakże nie powinno skłaniać nas do wyrzekania się prawa do nich i do zrywania więzi. Nawet wówczas, gdy musimy uznać, że nie jesteśmy w stanie wypełnić miłości, jaką te uczucia i więzi w sobie niosą. Choć nasze życie zawsze jest śmiertelne, ufamy, że nie jest śmiertelna tajemnica miłości, jaka się w nim kryje.

Od wzajemnego powiązania jako rzeczywistości faktycznej do świadomego wyboru solidarności

Jak nigdy dotąd straszliwa rzeczywistość pandemii uświadamia nam, że podstawą naszego życia są wzajemne zależności, że każde życie jest życiem wspólnym, że razem tworzymy życie i życie pochodzi od innych. Zasoby społeczeństwa, które odrzuca potraktowanie życia wyłącznie jako faktu biologicznego, są cennym dobrem, które odpowiedzialnie towarzyszy też wszelkiej działalności opiekuńczej. Być może lekkomyślnie zmarnotrawiliśmy kapitał, którego obfitość czyni różnicę w takich chwilach, jak obecna. Być może poważnie nie doceniliśmy dobra w postaci relacji, jakie może on rozsiewać wówczas, gdy więzi uczuciowe i duch wspólnoty wystawione zostają na ciężką próbę, właśnie przez podstawowe potrzeby ochrony życia biologicznego.

Należy dziś zadać sobie pytanie o dwa, zresztą dość nieskomplikowane, sposoby myślenia, które stały się powszechnie przyjmowanym stereotypem i punktem odniesienia, kiedy mowa o wolności i prawach. Pierwszy z nich to: „Moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność innych”. Formuła ta, zresztą sama w sobie niebezpiecznie niejednoznaczna, nie przystaje do zrozumienia tego, czego rzeczywiście doświadczamy. Nie przypadkiem też wyznawana jest przez tych, którzy stoją na pozycji siły. Tymczasem nasze wolności zawsze są ze sobą splecione i nakładają się na siebie, czy to w czasach spokojnych, czy burzliwych. Trzeba raczej nauczyć się sprawiać, by ze sobą współdziałały, w imię wspólnego dobra, i przełamywać skłonność, którą zresztą epidemia może nasilać, by w drugim człowieku widzieć potencjalne źródło „infekcji”, od której trzeba się dystansować, i wroga, przed którym należy się chronić. Drugie z tych stwierdzeń brzmi: „Moje życie zależy tylko ode mnie”. Tak nie jest. Jesteśmy częścią ludzkości, a ludzkość jest częścią nas. Musimy przyjąć te zależności i docenić odpowiedzialność, która czyni nas jej uczestnikami i pierwszoplanowymi bohaterami. Nie ma takiego prawa, któremu nie odpowiadałaby jakaś powinność – współzycie osób wolnych i równych to kwestia wybitnie etyczna, nie techniczna.

Jesteśmy zatem wezwani do uznania, z nowym i głębokim uczuciem, że zostaliśmy powierzeni jedni drugim. Nigdy dotąd relacja troski nie ukazywała się jako tak fundamentalny paradygmat naszej ludzkiej koegzystencji. Przejście od faktycznego stanu współzależności do solidarności z wyboru nie zachodzi automatycznie. Jednak już teraz widzimy rozmaite znaki tej transformacji w kierunku działań odpowiedzialnych i zachowań braterskich. Szczególnie wyraźnie jest to widoczne

w pełnej poświęcenia pracy służby zdrowia, której pracownicy ofiarnie angażują wszystkie swoje siły, narażając nawet własne życie i zdrowie, by nieść chorym ulgę w cierpieniach. Ich profesjonalizm idzie dużo dalej niż obowiązki wynikające z zawartych umów. Tym samym dają świadectwo, że praca jest sferą urzeczywistniania sensu i wartości, nie zaś tylko zestawem „czynności” bądź „towarem”, którym za odpłatą się wymieniamy. To samo dotyczy naukowców i badaczy, którzy służą ludziom swoimi kompetencjami. Dzięki ich determinacji i gotowości dzielenia się siłami i informacjami, możliwe było szybkie uruchomienie współpracy między sieciami ośrodków badawczych nad poszukiwaniem eksperymentalnych protokołów, mogących potwierdzić skuteczność i bezpieczeństwo leków.

Nie wolno zapominać też o wszystkich kobietach i mężczyznach, którzy codziennie dokonują pozytywnego i odważnego wyboru, by pielęgnować i dbać o to braterstwo. To matki i ojcowie rodzin, seniorzy i ludzie młodzi. To osoby, które, choć znalazły się w obiektywnie trudnych warunkach, starają się dalej uczciwie i sumiennie wykonywać swoją pracę. To tysiące wolontariuszy, którzy nie przestali pełnić swojej służby. To przywódcy wspólnot religijnych, którzy nadal służą powierzonym sobie wiernym, nierzadko za cenę własnego życia, jak ukazują historie wielu kapłanów zmarłych na Covid-19.

Na płaszczyźnie politycznej obecna sytuacja narzuca nam szersze spojrzenie. W relacjach międzynarodowych (również między krajami Unii Europejskiej) krótkowzroczne i złudne okazuje się poszukiwanie odpowiedzi w kategoriach „interesów narodowych”. Bez rzeczywistej współpracy i skutecznej koordynacji działań, które w sposób zdecydowany przeciwstawia się nieuniknionym oporom politycznym, handlowym, ideologicznym i relacyjnym, wirusa nie da się zatrzymać. Oczywiście są to bardzo poważne i brzemiennie w skutkach decyzje. Potrzeba otwartej wizji i wyborów, które nie zawsze idą w parze z odruchowymi odczuciami społeczeństw poszczególnych krajów. Jednak w czasach tak wyraźnie globalnej dynamiki zdarzeń, odpowiedź – jeśli ma być skuteczna – nie może ograniczać się do terytoriów poszczególnych państw.

Nauka, medycyna i polityka – więzi społeczne wystawione na próbę

Decyzje polityczne winny oczywiście opierać się na danych naukowych, ale nie mogą ograniczać się do tej perspektywy. Przyjęcie, że zjawiska ludzkie mają być interpretowane wyłącznie w oparciu o kategorie nauk empirycznych oznaczałoby udzielenie odpowiedzi jedynie na płaszczyźnie technicznej. Efektem byłaby logika, która czynnik determinujący wybory polityczne widzi w procesach biologicznych, co oznaczałoby pójście tą niebezpieczną drogą, jaką wyznacza bio-polityka. Nie byłoby w tym także poszanowania dla różnic między kulturami, które dokonują własnej interpretacji pojęć zdrowia, choroby, śmierci i systemów opieki, przypisując im znaczenia, których różnorodność może stanowić bogactwo, jakiego

nie wolno ujednolicać według jednego klucza interpretacji naukowo-technicznej.

Potrzeba natomiast sojuszu między nauką a humanizmem, które należy łączyć, nie separować od siebie, ani, tym bardziej, sobie przeciwstawiać. Kryzys, jak ten, który wywołała epidemia Covid-19, można pokonać przede wszystkim przeciwciałami solidarności. Techniczne i kliniczne środki walki należy wpleść w szersze i głębsze poszukiwanie dobra wspólnego, które winno przeciwstawić się tendencji do zapewniania korzyści uprzywilejowanym, a separowania słabszych, czy to w oparciu o obywatelstwo, poziom dochodów, politykę czy wiek.

Dotyczy to również wszystkich wyborów związanych z „polityką opieki”, także tych, które są blisko związane z praktyką kliniczną. Kryzysowe warunki, w jakich znalazło się obecnie wiele krajów, mogą zmuszać lekarzy do podejmowania dramatycznych i rozdzierających decyzji o racjonowaniu ograniczonych środków, których nie wystarczy w jednym czasie dla wszystkich. Wówczas, po zrobieniu wszystkiego, co ze strony organizacyjnej możliwe, by takiego racjonowania uniknąć, będzie należało zawsze pamiętać, że tego rodzaju decyzja nie może być uzasadniana różnicą w wartości ludzkiego życia i godności każdego człowieka – te zawsze są bowiem równe i bezcenne. Decyzja dotyczy raczej zastosowania leczenia i zabiegów w sposób możliwie najlepszy pod kątem potrzeb pacjenta, czyli uwzględniając stan zaawansowania choroby i wynikające z niej potrzeby opieki i leczenia, oraz ocenę korzyści klinicznych, jakie leczenie to może przynieść, czyli rokowania. Wiek nie może być przyjęty jako jedyne i automatyczne kryterium wyboru, w przeciwnym przypadku oznaczałoby to postawę dyskryminacji osób starszych i słabszych. Poza tym konieczne jest sformułowanie takich kryteriów, co do których możliwa jest jak najszersza zgoda i które mają merytoryczne uzasadnienie, by uniknąć arbitralności czy improwizacji w sytuacjach nagłych, jak uczy medycyna katastrof. Należy z całą pewnością podkreślić, że racjonowanie musi być ostatnią opcją. Poszukiwanie innych, w miarę możliwości równie skutecznych, metod leczenia, dzielenie się zasobami czy przenoszenie pacjentów to środki alternatywne, które trzeba rzetelnie rozważyć, w imię logiki sprawiedliwości. W warunkach przeciwności, by zaradzić brakom, kreatywność podpowiada czasem niestandardowe rozwiązania, jak choćby wykorzystanie jednego respiratora u kilku pacjentów. Pod żadnym pozorem nie wolno nam jednak nigdy opuścić chorego, nawet wówczas, gdy nie ma już możliwości leczenia. Opieka paliatywna, leczenie bólu i towarzyszenie to potrzeby, których nie wolno zaniechać.

Doświadczenie, przez które przechodzimy, to także poważny test dla całego systemu ochrony zdrowia publicznego, choć na ocenę tego przyjdzie czas dopiero, gdy sytuacja ulegnie uspokojeniu. Pytanie, które się w tym kontekście pojawia, dotyczy równowagi pomiędzy podejściem prewencyjnym a terapeutycznym, pomiędzy medycyną jednostek a wymiarem zbiorowym (z uwagi na ścisłą korelację pomiędzy zdrowiem i prawami osobistymi a zdrowiem publicznym). Kwestie te sięgają problemu głębszej natury, a mianowicie tego, jakie cele może

stawiać sobie medycyna, kompleksowo uwzględniając rolę, jaką w życiu społecznym pełni zdrowie we wszystkich jego wymiarach, a zatem na przykład edukacji i troski o środowisko. Korzystne, jak się wydaje, byłoby przyjęcie przez bioetykę perspektywy globalnej, uwzględniającej wielość występujących tu wymiarów i ogólnoświatowy zasięg problemów, oraz wykraczającej poza indywidualistyczną i ograniczoną wizję tematów dotyczących ludzkiego życia, zdrowia i troski o nie.

Ryzyko globalnej epidemii, w logice odpowiedzialności, wymaga stworzenia globalnej koordynacji systemów opieki zdrowotnej. Trzeba być świadomym, że odporność całości systemu zależy od tego z jego ogniw, które okaże się najsłabsze pod względem przygotowania diagnostycznego, szybkości reakcji poprzez proporcjonalne środki restrykcji, odpowiednich struktur, systemu gromadzenia i dzielenia się informacjami i danymi. Potrzeba również, by władze, które mają kompleksowy obraz kryzysu i które podejmują decyzje i kierują komunikacją, były postrzegane jako wiarygodne źródło informacji, co pozwala uniknąć dezorientacji, jaką wywołuje zamęt komunikacyjny (infodemia), w sytuacji, gdy wiadomości docierające do ogółu są niepewne i fragmentaryczne.

Obowiązek ochrony najsłabszych – ewangeliczna wiara wystawiona na próbę

W scenariuszu tym na szczególną uwagę zasługują najsłabsi, a więc przede wszystkim osoby starsze i niepełnosprawne. Nawet jeśli pozostałe warunki są porównywalne, na odsetek śmiertelności w wyniku epidemii mają wpływ różnice, czy to występujące między krajami czy w ramach jednego państwa, w dostępie do zasobów, w jakości i organizacji systemu opieki zdrowotnej, warunkach życia populacji, zdolności do rozpoznania i zrozumienia cech zjawiska oraz umiejętności interpretacji informacji. Dużo więcej ludzi będzie umierać tam, gdzie w codziennym życiu już wcześniej nie mieli oni zagwarantowanego dostępu do podstawowej opieki zdrowotnej.

Wniosek, że tymi, którzy ucierpią najbardziej, będą właśnie najsłabsi i bezbronni, powinien skłonić nas do ostrożności, gdy mówimy o Bożym działaniu w tym historycznym momencie dziejów. Nie możemy interpretować cierpień, przez jakie przechodzi ludzkość, wedle upraszczającego schematu, wskazującego na zależność między „obrazą majestatu” Boga a „świętym odwetem” przez Niego dokonywanym. Sam choćby fakt, że ukarani byłiby właśnie ci najsłabsi, ci, którzy są Mu najbliżsi i z którymi się utożsamia (Mt 25,40-45) przeczy tej perspektywie. Wsłuchanie się w Pismo święte i dostrzeżenie, w jaki sposób Jezus wypełnia daną obietnicę, podpowiada, że opowiedzeniem się po stronie życia - jak uczy Bóg - są konkretne gesty człowieczeństwa, spełniane wobec bliźniego. Gesty, których w tych dniach, jak widzimy, nie brakuje.

Każda forma troski, każdy wyraz życzliwości to zwycięstwo Zmartwychwstałego.

Obowiązkiem chrześcijan jest dawać temu świadectwo. Zawsze i wobec wszystkich. W tych okolicznościach, na przykład, nie wolno nam zapominać o innych klęskach, które dotyczą najbardziej bezbronnych – uchodźców i imigrantów oraz narodów nadal trapionych konfliktami, wojnami czy głodem.

Modlitwa wstawiennicza

Tam, gdzie ewangeliczna bliskość napotyka na ograniczenia fizyczne czy wrogi sprzeciw, swą niezachwianą i zdecydowaną moc zachowuje wstawiennictwo, osadzone głęboko w Ukrzyżowanym, nawet jeśli lud wydaje się nie zasługiwać na Boże błogosławieństwo (Wj 32, 9-13). Ten wstawienniczy krzyk ludu wiernych jest przestrzenią, w której można zmierzyć się z tragiczną tajemnicą śmierci, w czasach, gdy lęk przed nią dotyczy nas wszystkich. W krzyżu Chrystusa staje się możliwe myślenie o ludzkim istnieniu jako o wielkim przejściu – skorupa naszej egzystencji jest niczym poczwarka, czekająca na uwolnienie się motyla. Całe stworzenie, mówi święty Paweł, cierpi „ból rodzenia”.

W tym świetle winniśmy rozumieć sens modlitwy. Jako wstawiennictwo za każdego i za wszystkich tych, którzy cierpią, a których Jezus przecież powierzył naszej solidarności, oraz jako chwilę, w której mamy uczyć się od Niego przeżywania cierpienia jako wyrazu zaufania Ojcu. Taki dialog z Bogiem staje się źródłem, które pozwala nam zaufać także ludziom. Stąd możemy czerpać wewnętrzną siłę, by wypełnić całą naszą odpowiedzialność i otworzyć się na nawrócenie, poprzez zrozumienie, o jakim, bardziej ludzkim sposobie koegzystencji w naszym świecie mówi nam otaczająca nas rzeczywistość. Przypomnijmy słowa bpa Francesco Beschiego, ordynariusza Bergamo, jednego z włoskich miast najmocniej dotkniętych epidemią: „Nasze modlitwy to nie czarodziejskie zaklęcia. Wiara w Boga nie rozwiązuje w magiczny sposób naszych problemów, raczej daje nam wewnętrzną siłę, by wypełnić ten obowiązek, do którego każdy z nas i wszyscy, choć w odmienny sposób, jesteśmy powołani. Szczególnie dotyczy to tych, którzy są wezwani do powstrzymania i pokonania tego zła”.

Nawet ktoś, kto nie podziela tej wiary, może z takiego świadectwa powszechnego braterstwa wyczytać kierunek, wskazujący na najlepszą część ludzkiej kondycji. Człowieczeństwo, które nie wyrzeka się rzeczywistości polegającej na tym, że ludzie kochają się i wspólnie trują w imię miłości do życia jako dobra bezwzględnie wspólnego, zyskuje wdzięczność wszystkich i jest znakiem miłości Boga obecnego pośród nas.

30 marca 2020 r.